№ 46.

WARSZAWA DNIA 5/17 LISTOPADA R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

GAWĘDA LITERACKO NAUKOWA.

I.

CZEM SĄ WŁAŚCIWIE NAUKI PIĘKNE?

Błędnym a najniesłuszniéj zakorzenionym zwyczajem mięszamy pojęcie *piękna* z tem co łatwe, powabne i nęcące zarazem. I nic dziwnego. Niestałe z natury usposobienie nasze goni li za tem co nam się na pierwszy rzut oka łatwem i powabnem przedstawia — natomiast od strasza nas wszystko to, cokolwiek wymaga dłuższego namysłu, zachodów, cierpliwości i ćwiczeń długoletnich, chociażby ono nawet arcypożytecznem się okazało.

Jednem słowem: łatwe nazywamy pięknem, a trudne, brzydkiem i rażącem.

Ot, weźmy dla przykładu kwestję języków.

— Cóż to! zawoła ktoś — albożto jeszcze nie dość łaskawie obchodzimy się z językami, mówiąc, czytając i pisząc niemi?

Prawda. Tylko że... nie czytalibyśmy ni mówili może wcale, gdyby nam ich usłużni kucharze nasi, nowocześni fejletoniści, nie zaprawiali lukrem słodkich a co najmniéj, mocno narkotycznych ingredjencji belletrystyki. Co najwyżéj uczymy się jeszcze języka francuzkiego, bo to i łatwy i dźwięczny i powabny język, głównie zaś może dlatego, że w nim nie trudno o zakazane owoce. Znajdziesz bo w nim istne marcypany rozkosznych powieści, rozkosznéj poezji, rozkosznych anekdot i rozkoszniejszych stokroć dramatów nieprzeliczonego rodzaju; a wreszcie ustrój tego języka tak jest powabniutki, manier jego wdzięków tak eteryczny, intonacja tak głęboka: a jak przytem znakomita dosadność, jak przewyborny dowcip!.. słowem, tylko temu jedynie językowi świadczymy jaką taką łaskę, że go się uczymy, a raczéj. że... nas go bony uczą, inaczéj bowiem spotkałby go może ten sam los co i wszystkie inne języki.

Bo to reszta języków niepotrzebna...

Co nam po skarbach arcydzieł starożytnych...

Któżby tam trwonił drogocenne godziny nudów powszechnych na czytaniu Dantych, Petrarków, Szekspirów, Getych, Szyllerów — tak nas te skarby mało obchodzą!

Ha i czemuż? — bo ukryte w nich piękno z mozołem dobywaćby przyszło! bo nam się zdaje że nabytek obcych języków mało co wpływa na indywidualny nasz rozwój, że z nauki téj żadnych *przyjemnych* korzyści wyciągnąć nie można.

Owszem — jeżeli w czemkolwiek to najniezawodniéj w nauce języków poszukaćby można jak najmilszych rezultatów pracy. Szukamy piękna li w malarstwie, rzeźbie, muzyce i poezji, a nie widzisz go w najzacniejszem zajęciu, w nauce języków. To też i wątpię, czy np. liczba znawców i miłośników literatury, starożytnéj przewyższa liczbę muz starożytnego świata — liczbę dziewięciu.

Może i nie tylu...

A cóż dopiero powiedziećby się dało o zobojętnieniu do filozofji, historji, literatury lub nauk przyrodzonych. O miły czasie, w którym tylko to, co lekkie i bezmozolne, znęca nas do siebie, i w którym chyba na widok obfitego procentu z *przyjemności* mało komu dłuższa przyśni się praca!

Tak jak się obecnie naukami zajmujemy, niewiadomo do czego dojdziemy; tyle pewna, że nam taka praca chleba nie przyniesie. Niczego gruntownie nauczyć nam się niechce: umysł i uczucie tępieje, a najdroższe lata zasobnéj młodości pierzchają niepowrotnie. Pracujemy, ale połowicznie, jakby dla zabicia czasu; rozpieszczamy się bez względu na powagę wieku i postępu. Wskutek zaś zbytecznego rozmiłowania się w miernostkach, odwykamy od poważniejszych zajęć; nawet drobne mozoły, bez których przecież nic doskonałego zdziałać się nieda, wydają nam się niepokonalnemi szkopułami. Wieczne prze-

łykanie cukrowych pokarmów wypsuło nam zęby, wytoczyło wnętrzności, nadwątliło żołądek a z nim i smak wyniszczyło. To też niebawem obrzydnie nam i piękno nawet, obrzydną nauki i sztuki, a miejsce ich zajmie w posiadanie *benoatońska literatura*, która nas wykieruje chyba na automatyczne kukawki.

Każda sztuka, każda nauka, wymaga nakładu pracy, zachodów i ćwiczeń. Przecież-to nie sama poezja, wymowa, muzyka lub malarstwo, lecz *wszystkie* w ogóle gałęzie wiedzy ludzkiéj mają za cel ideał piękna. Tylko trzeba go chcieć i umieć poszukać.

Cóż np. może wydać się z pozoru jałowszem zajęciem nad matematykę? A ileż to jednakże znakomitych ludzi czerpało z niéj jak ze źródła najczystszéj rozkoszy! Galilei, Kopernik, Keppler, Newton, czuli się najszczęśliwszymi z ludzi, dla nich matematyka była ideałem pięknych i rozkosznych zajęć. Albo, przypatrzmy się wreszcie, z jaką to lubością, z jakiem pragnieniem oddaje się swéj nauce sumienny prawnik mąż stanu, lekarz, naturalista, dziejopisarz, heraldyk filozof, biblioman, jednem słowem, wszyscy gorliwie i z zapałem pracujący!

Dla nich nie istnieją przeszkody, wszystko im miłe a trudności i mozoły są dla nich bodźcem do pracy i nagrody zarazem.

Nie nęcący zatem pozór, nie błyskotki stanowią piękno nauki. Starożytni nazywali nauki *uzacniającem zajęciem* człowieka, a więc rzeczą, która nas *ludźmi* czyni. Nie jestże to wymownem? W nowszych czasach, w których już prawdy od fałszu wyróżnić niepodobna, zatarto prawie całkiem pojęcie nauk pięknych do tego stopnia, że z zakresu ich wykluczono w ogóle wszelkie poważniejsze gałęzie wiedzy ludzkiéj, szczególniéj filozofią, dzieje, matematykę, i nauki przyrodzone. Obdarto je zupełnie z szaty piękna, bo im odmówiono tego, co duszę podnosi, myśli zbogaca, smak i sąd ustala, sprowadzono je że tak powiemy pod ogólny mianownik *spowszedniałych* zajęć.

Czemże więc są właściwie nauki piękne?

Albo wyraz ten oznacza: że nauki piękne uczą nas *czem* jest piękno i *dla czego* istnieje — albo, że one same są *istotnie* pięknem, to jest, że nam otwierają skarby piękna, jako czynnika, uzacniającego duszę naszą.

Nauka, obarczająca bezpożytecznie pamięć, lub podająca wyrazy bez myśli, pojęcia bez światła, dowody bez zdrowego sądu, słowem, nauka która nie znosi się bezpośrednio z duszą lub jéj nie kształci, nie oświeca doraźnie, nie zasługuje tem samem na miano *pięknéj* nauki. Lecz jak skoro łączy się wprost z wymagami ducha, wyobraźni, dowcipu i smaku, a mianowicie, jeżeli podnieca w nas praktyczne i samodzielne o rzeczach pojęcie, tudzież wszystkie naraz siły i uzdolnienia nasze swemi sokami nasyca i ciepłem zagrzewa, wtenczas tem słuszniéj należy jéj się miano piękna, gdyż nas *uzacnia* wszechstronnie.

Weźmy dla przykładu naukę filozofji, z którą po dziś dzień tak po macoszemu się obchodzić a co najmniéj z zakresu nauk pięknych wykluczać zwykliśmy. Toż podstawą piękna jest jak wiadomo, *prawda*; piękno jest tu więc niczem więcéj jak *szatą* prawdy. A cóż znowu jest podstawą filozofji?—taż sama *prawda*. Jeżeli tedy piękno jest szatą prawdy, musi ono być tem samem i szatą filozofji, któréj duszą, jak powiedziano, jest ideał prawdy. Wprawdzie psychologja, teologja, logika, etyka i tym podobne odcienia filozofji, na sucho wyłożone nie znęcą nikogo; lecz sprobujmy tylko ogrzać je ciepłem wykładu, sprobujmy zapoznać się z ich cudownemi tajnikami, ich pierwiastkami, ich pożytkiem i zastosowaniem — sprobujmy połączyć się z niemi do tego stopnia iżbyśmy tworzyli jednocześnie z twórcą, myśleli z myślicielem, badali z badaczem, wyrokowali z mędrcem lub czuli z estetykiem, a możeż-li natenczas być coś bardziéj uzacniającego, kształcącego. i *piękniejszego* nad filozofją? Możeż być coś przyjemniejszego nad dochodzenie wiekuistych prawd ludzkości?.. Niechże mi kto wskaże rozkoszniejsze zajęcie nad to, jeżeli ręka w rękę z filozofem, zaciekamy się w ogrom wiedzy ludzkiéj, w jéj światła i cienia; jeżeli po wątku prawdy filozoficznéj dochodzim do ideału bóstwa, do źródeł cnot i celów ludzkości!

Jeżeli w dochodzeniu takich prawd nie doznamy ubłogosławiającego zachwytu, to gdzież go szukać mamy? Czemże jest cała nauka o pięknie, czem poezja, dramat, wymowa i dzieje, jeślić nie córami filozofji? Zaiste, ona-li, jest nauką piękna, ona wcielonem pięknem. Tylko trzeba chcieć i umieć poszukać w filozofji tego piękna!

Tak samo ma się sprawa z resztą nauk — mianowicie z historją, jako nauką o losach społeczeństwa, jednostek, narodów, rządów, obyczajów, wyznań, cnót i występków ludzkości. Wprawdzie, jeżeli i tu tak samo jak w nauce filozofji, matematyki lub nauk przyrodniczych, zepchniemy naukę historji do zakresu jałowego elementaryzmu, toć byłaby ona rzeczywiście niczem więcéj jak marnym gruzem, zawalającym niepotrzebnie drogę zacnym chęciom uczącego się. Kogóż bo nie zajęła nauka historji? Ilużto wielkich i znakomitych ludzi czerpało z niéj głębokie prawdy życia i doświadczenia? Toż np. epopea i dramat są córami historji, a takich cór historji znalazłoby się i więcéj.

Słowem: nauki (bez względu na to czy filozofja, czy matematyka, czy nauki przyrodzone, czy historja, czy literatura) zasługują na jednakie uprawnienie, szczególniéj w obec coraz to większych wymagań tegoczesnéj oświaty. W tym zaś względzie żadna z nauk nie jest gorszą od drugiéj, bo wszystkie one dążą do jednego celu bądź duchowych bądź materjalnych potrzeb człowieka. Błędem jest chcieć w wyborze środków wykształcenia, stanowić jakieś różnice pomiędzy naukami i dzielić je na jakieś tam lekkie, poważne, praktyczne, powszednie i tym podobne podrzędne gatunki, jak gdyby ta lub owa przewyższała doniosłością inne swe siostry. Prawda — jeżeli w naukach szukamy li materjalnych, albo co gorsza, natychmiastowych przyjemności, to i nic dziwnego, że nam się po krótkim czasie uprzykrzą, że nas na zawsze odstraszą od siebie, mianowicie jeżeliśmy (na nieszczęście) zaraz na wstępie wpadli na drobne szkopuły. Jedynym na to środkiem zaradczym jest... zdrowe poczucie godności — to najlepszy talizman przeciw pokusie płochych i za lada trudnością ulatniających się chęci. Nie liczmy w naukach na to, że przedarłszy się po niejakiéj pracy przez wierzchnią ich warstwę, dotrzemy czemprędzéj do ich jądra, gdyż plonu z nauki na serjo traktowanéj nie zbiera się na zawołanie. Trzeba czekać, a czekając pokrze-

piać się tem: że każda godzina, którąśmy przetrwali w nadziei dotarcia do ostatecznego rezultatu naszéj pracy, jest już sama w sobie dopiętym poniekąd celem.

Zakres niniejszéj pogadanki nie pozwala nam niestety zagłębić się w szczegóły i plastyczniejsze dowody dla wstępnego założenia naszego, o znaczeniu i celu nauk pięknych. Chcieliśmy tylko wykazać, że wszelkie zasady i prawidła piękna, na nic się nie zdadzą, jak skoro nie służą prawdzie i dobru: że kwiecie naszéj ogłady, jeśli nie służy pożytkowi, owocu wydać nie może — że wiedza nasza bez udziału piękna, a raczéj, bez celu *uzacnienia* rozmija się ze swem przeznaczeniem — że nawet i najabstrakcyjniejsze kwestje filozofji, mają przy udziale zacnéj pracy arcygłębokie i pożyteczne znaczenie dla tych, których obchodzi świętość wiekuistych prawd bytu naszego. Tylko...

Tylko chciejmy pracować szczerze, pomnąc na to: że to co czynim, czynimy dla siebie —dla człowieka.

„Najzacniejszem zajęciem człowieka jest — człowiek.“

August Jeske.

Pogadanka Tygodniowa.

W Piasecznie gospodynie miejskie przedsięwzięły rozszerzanie nauki gospodarstwa domowego, zdobywanie potrzebnych do tego środków i wiadomości i wpływanie tem samem korzystnie na uboższe i mniéj oświecone. Ktokolwiek zna różnorodność zajęć naszych gospodyń, jak powinna być każda nie tylko rządną, oszczędną i rozsądną, ale nadto być dobrą kucharką, szafarką, piwniczną, szwaczką, krawcową, ogrodniczką, kasjerką, niańką nauczycielką, lekarką, siostrą miłosierdzia, mleczarką: umieć nadto hodować drób', trzodę i bydło, znać się na wartości przedmiotów zakupywanych do domu, potrafić niemi rozporządzić z jak najlepszą dla domu korzyścią, słowem robić wszystko i z kredką i z główką i być jakby opatrznością całego domowego otoczenia, ten wiadomość tę przyjmie z prawdziwem zadowoleniem, i zacnym pracownicom *szczęść Boże* wyrzeknie.

Stara przypowieść uczy, że to co do domu mąż sprowadzi worami i wozami, nierządna gospodyni wyniesie fartuszkiem i rękami, rządna zaś nawet groszem potrafi odziać i nakarmić. Z prawdą słów tych można się spotkać na każdym kroku. Znam rodziny z dochodami znacznemi, mogącemi żyć nietylko z wygodą ale nawet ze zbytkiem, jednak toczące nieustanną walkę z biedą dochodzącą czasami do głodu i nędzy. Każdy większy wydatek, sprawienie czegoś, wypłata znaczniejsza, nigdy nie obejdzie się bez kredytu lub pożyczki. Dziś obfitość jutro brak na chleb złotówki, wszystko gdzieś niknie, ginie, rozłazi się, niszczy, zużywa i chwilę błyszcząc pańskością, zamienia się w łachman ślad jéj zaledwie noszący.

Znam przeciwnie rodziny o szczupłych bardzo funduszach, jednak dobrobyt wygląda u nich z każdego kącika, na wszystko jest grosz we właściwym czasie, a nawet znajdą się i małe oszczędności na wypadki nieprzewidziane. Przyczyną tego sposób zarządu, bo jaka ręka taka w domu męka, czyli jak szafarzujesz tak użytkujesz.

Dawniéj przy obfitości wszystkiego łatwo było szafować, dziś do szafunku trzeba rachunku i nauki, która dotąd tradycyjnie przechodząc z matki na córki zaczyna już być niewystarczającą, domagając się rozszerzenia i systematyczności.

Stowarzyszenie gospodyń w Piasecznie, przez zespolenie wiadomości gospodarskich do jednego punktu ma temu zaradzić, cel więc bardzo piękny, a jednak wstyd przyznać, że znajdują się tacy, co zabiegi te rozumnego i pracowitego kółka, wydrwiwają, wyszydzają i nawet mają odwagę odzywać się z tem publicznie.

Zapewne podobnie drażliwym lepiejby się spodobało, gdyby kobiety szulerowały, bachusowały albo zasiadłszy przy delikatesach z kielichem szampana trawiły dnie na czczéj, pustéj rozmowie zwykle nie wartéj nawet torby sieczki: ale na to trzeba stosownego uzdolnienia, jałowéj głowy i maluczkiego serca. Uczyć się pracy około domowego zarządu, poznać z gruntu wszystkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego, to dziwactwo, barbarja, szaleństwo, podobni krytycy nic dobrze nieumieją, a jednak żyją i tyją, i przy butelce tak poetyzują, fantazjują i filozofują, że za nic mędrcy całego świata. Bojaźń współzawodnictwa to główny powód tych niesfornych głosów, brzęczących fałszywym tonem w pośród ogólnie rozwijającéj się harmonji. Zostawmy więc ich w pokoju, niech się bawią, z takiemi Janek z Bielca nie ma nic wspólnego.

Czy wiecie moje Czytelniczki o co teraz swarzą się w Anglji? Oto ani mniéj ani więcéj, tylko o zastosowanie prawa wyborczego do kobiet. Na jednem z posiedzeń nauk społecznych, pani Barbara

Bodichon zrobiła stosowny wniosek, a broniła go panna Mary Walker doktór, nie żądając jednak praw politycznych dla wszystkich kobiet, lecz tylko dla wdów i panien dojrzałych.

Przyczyna tego dosyć zabawna. Pan Stuart Mill stając po stronie wniosku, rozumowanie całe opierał na znanym w Anglji fakcie, że kobiety zamężne rzeczywiście używają wyborczego prawa, przez wpływ jaki wywierają na głosowanie swoich mężów. Wdowy zaś i panny pełnoletnie, jako niezamężne téj dogodności nie posiadają, więc prawo powinno przyjść im w pomoc. I w istocie, w aktach procesowych o przekupstwach wyborczych obecnie zaprzątających cały ogół, pełno znajduje się niezbitych dowodów, przeważnego wpływu żon na głosowanie mężów. Ajent kupujący głosy, zwykle układa się nie z mężem ale z żoną, i dobiwszy targu, jest pewny swego kupna choć z główną osobą nawet się nie widział. Wyborca kupiony czasem zawodzi, zmówiony przez żonę, nigdy i jest punktualnym jak obrót ziemi około słońca. Dlatego przy frymarkach wyborczych kobiety więcéj są poszukiwane niż mężczyźni, których głosami jak najsamowolniéj rozporządzają, a odbierając umówione wynagrodzenie nie zadają nawet sobie kłopotu, objaśnienia ich szczegółowego.

Faktycznie przeto posiadają prawo wyborcze, nadanie zatem urzędowego byłoby zbytecznem.

We wstrętnéj téj i bezecnéj frymarce, wart pałac Paca i Pac pałaca, zawsze jednak wina większa mężczyzn obciąża. Wprawdzie mówiąc szczerze, *panie* w domu zna każdy, *panów* rzadko napotkać można, ale to rzeczy nie tłumaczy.

Dom, rodzina, to państwo żony, niechże w niem króluje i panuje z całą samowolą kochanéj małżonki i zacnéj matrony: — za domem to szranki życia mężowskiego, wymagającego mądréj myśli i prawych sumiennych czynów. Wzajemna porada do obydwóch stron należy, a do męża nadto opieka, troskliwość i obrona, a jak w zarząd domu nienależy mężowi wdzierać się i usuwać żonę od władzy, tak téj nie godzi się szastać mężem jako obywatelem kraju. Tam gdzie jedna strona rządzi drugą jak wiatr chorągiewką, żony zowiemy zawojowanemi, mężów tyranami lub brutalami: — albo przeciwnie mężów niedołęgami, z turecka safandułami a kobiety *hic mulier*.

Mąż za domem, powinien być, jak granit, silny i niewzruszony, szczególniéj też tam gdzie idzie o jego godność i honor. Nie zachowujący tego, winy w sobie szukać powinien, bo tylko dzieciom służy wymówka że ich do czegoś nawówiono. Więc i w wypadku o którym mówiemy, kobiety są nierozsądne, a mężczyzni szlamazarni, że w tyle ważnéj kwestji pozwalają się wodzić za nos tak niemiłosiernie.

W sztuce wojennéj rozwijającéj się z szybkością niesłychaną i z godną podziwu wytrwałością, wynaleziono nowy proch, który dawny najlepszy tak zwany francuzki, daleko zostawia za sobą. Jest on wcale niepozorny, spalony w swobodzie nie wydaje nawet eksplozji; cicho, milczkiem, zaszumi, zadymi i znika bez śladu.

Ale zdradna to potulność, i biada temu kto jéj zaufał. Zamknięty bowiem jako nabój wybucha z niesłychaną siłą: użyty do miny, rozrywa, burzy, niszczy, niezostawiając kamienia na kamieniu. Słowem jako niszczyciel, zdaje się być ostatnim wyrazem siły prochowéj! Eleganci zaczynają się przystrajać w papierowe kołnierzyki, glansowane i zwyczajne, których same Stany zużywają dziennie do trzech miljonów sztuk i zaprzątają przeszło osiemdziesiąt fabryk.

Powiadają że z korzonków koniczyny przyrządzamy papier nic nie zostawia do życzenia, a nadto o połowe jest tańszy od dotychchczasowego fabrykatu.

Przypuszczają także niektórzy, że z papieru wyrabiać będą materjały na sukienki, kaftaniki, koszulki mankietki, i t. p. Nicby to niebyło złego, w wieku żelaznym, srebrnym i złotym, noszono i szaty odpowiednie, obecny jest szychowy, z pozoru cudo doskonałości, wewnątrz pusty, wydęty i samolubny. Papierowa zatem szata, swietna, okazała, nasadzona malowanem bogactwem pereł, szmaragdów i rubinów będzie mu zupełnie odpowiednia i najwłaściwsza.

Co do kołnierzyków męzkich z papieru, te już były niegdyś w Warszawie używane. Sprzedawały je handle a fabrykowała głównie młodzież ucząca się i na chleb pracująca. Wyglądały w cale nieźle a nadewszystko bardzoułudnie.

KRONIKA LITERACKA.

Nakładem Gustáwa Sennewalda wyszedł jeden tom *Powieści dla młodzieży* przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową, wydany starannie, na białym papierze, w ozdobnéj okładce, z sześcioma dużemi drzeworytami i prawie bez błędów drukarskich.

Znajdujące się w nim dwie powiastki, Angelo i Przybrane dziecko są naśladowane z angielskiego i obok moralnéj dążności zaleca je zaciekawienie i piękny czysty język z jakim nie zawsze spotkać się można.

W obydwóch sieroty głównemi są bohaterami, w pierwszéj chłopczyk w drugiéj dziewczynka.

Autorka przeprowadza je przez różne dole złe i dobre, przez radoście i boleści, zmartwienia i zawody, wykazując wszędzie jak wielką osłoną, jakim puklerzem jest ufność w Boga, w Jego opiekę i miłosierdzie. I chłopczyk i dziewczynka przebywają wszystko z wytrwałością, w przeciwnościach smucą się, ułomnościami duszy grzeszą, upadają, ale co chwila dźwigają się, podnoszą, i mądrzejąc i uszlachetniając, wychodzą wreszcie jak to mówią na ludzi zamożnych, uczciwych, szanowanych, stanowiących ozdobę każdéj społeczności.

Drugi tom gotowy w rękopismie ma wkrótce wyjść na widok publiczny.

Pierwszy mogący stanowić ładny podarunek na gwiazdkę Bożego Narodzenia, kosztuje rs. 1 k. 20.

O UBIORACH

Korespondencja z Paryża.

Tegoroczna jesień ważną przyniosła zmianę w ubraniu, suknie bowiem krótkie przyjęte zostały powszechnie do wyjścia na ulicę. Nieocenione są korzyści téj przemiany, tak pod względem ekonomicznym, jak również pod względem zdrowia. Co do kosztu ten zmniejsza się o połowę, gdyż na dzisiejszą suknię krótką i krajaną w kliny, nie równie mniéj potrzeba materjału, niż na powłóczystą a tem samem odpowiednio szeroką. Co zaś do zdrowia, tę widziemy korzyść, że wyroby zimowe na suknie zazwyczaj są dość grube, dla osób więc nie zbyt silnych, suknia długa ściągnięta na sznurki za nadto była ciężka, zwłaszcza do chodzenia po mieście.

Do strojniejszego ubrania, na obiad lub na wieczór używane zawsze suknie długie powłóczyste, lecz nie tak szerokie jak dawniéj, ztąd też i krynoliny mniejsze dziś mają rozmiary.

Suknia krótka do wyjścia kładzie się zwykle na spódniczkę tybetową z wolantem u dołu, szerokim na półtory ćwierci, układanym w fałdy zawsze na jedną stronę.

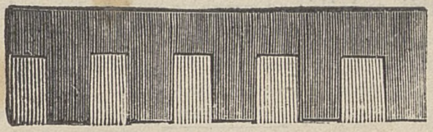
Fałdy te powinny być przytwierdzone u dołu, żeby wolant nie odstawał. Spódniczka może być odmiennego koloru od sukien, lepiéj jednak jeżeli jest podobna, gdyż nie tak razi w oczy. Nie robią jéj z tego samego materjału jak suknia, lecz zwykle tybetową, lub alpagową. Jeżeli suknia jest nakrapiana *chinée* lub w pasy, spódniczka do niéj ma być gładka w tym samym kolorze jak tło sukni.

Opiszemy tu kilka ubrań do wyjścia na ulicę jakie nam się widzieć zdarzyło, w jednym z pierwszych tutejszych magazynów.

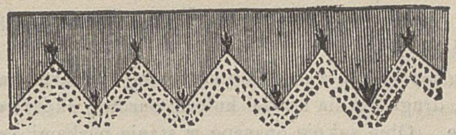
Suknia z popeliny wełnianéj w kolorze *Bismark* czyli jak dawniéj zwano *piusowym*, krajana w kliny, z jednym tylko z tyłu kontrafałdem, z porzodu i po bokach zupełnie opięta, u dołu zakończona w greckie zęby, obszyte sznurkiem tego samego koloru. Suknia ta nie dochodzi blisko na ćwierć łokcia do ziemi. Pod nią idzie spódniczka tybetowa w tymże samym kolorze zakończona wolantem. Zęby od sukni spadają do połowy wolanta. Spódniczka spodnia, kończy się na dwa lub trzy cale nad ziemią.

Miejsce stanika zastępuje krótki paletocik dęty, wycięty również w zęby. Rękawy wązkie mają epolet i mankiet z podobnem zakończeniem.

Dajemy rysunek tych zębów, i wyglądający z pod nich spódniczki.



Drugie ubranie. Suknia czarna jedwabna zakończona w zęby śpiczaste, naszyte trzema rzędami czarnych lawowych paciореczek, na zakończenie każdego zęba, dana grelotka szmuklerska z lawą, na wcięciu zębów takaż sama grelotka.



Z pod spodu widać falbanę jasno szafirową jedwabną od spódniczki. Paletocik zakończony tak samo. W koło pachy nad ramionami idą odwrócone zęby naszyte również paciorkami. Miejsca próżne między zębami podłożone jasno szafirową materją, takież samo zakończenie u ręki.

Trzecie ubranie. Suknia z półsukienka koloru ciemno oliwkowego, wycięta w okrągłe podłużne zęby.

Spódniczka tegoż koloru tybetowa z falbaną. Zęby u sukni objęte aksamitką czarną, w każdym zębie grelotka czyli kulka czarna wełniana. Paletocik przybrany odpowiednio.

Czwarte ubranie. Suknia popielata nakrapiana czarno *chinée*, bez żadnego fałda, złożona z samych klinów szerokich u dołu przeszło na pół łokcia, zwężonych u góry. Każdy klin przedzielony pliską takąż samą na cal, objętą z obu stron czarnym jedwabnym rulonikiem. U dołu wycięte płaskie zęby objęte takąż pliską.

Pod spód czarna jedwabna spódniczka z falbanką. Paletocik złożony podobnież z klinów przedzielonych pliską u dołu, zakończony zębami.

Do najmodniejszych wyrobów wełnianych na suknie należą ciemne w kolorach: *Bismark*, brązowym albo fijołkowym przerabiane białą jedwabną nitką, przez co wyglądają jakby posypane śniegiem.

Noszą także wyroby *chinée* w nowym rodzaju zwane *à aiguilles* (w igiełki). Są to kreski różnokolorowe tworzące mozajkę. *Knikerbocker* także bardzo używany, tylko dzisiejszy nie tak jest gruby jak dawny.

Uważaliśmy też knikerbocker w pasy. Zaczynają też bardzo nosić popeliny w kratę w kolorach rozmaitych z przewagą pąsowego, lub też zielone z szafirowym. Dotąd wyroby w pasy jeszcze modne, zdaje się jednak że nie długo pasy ustąpią miejsca kratom. Dla tego też osoby oględniejsze w wydatkach, kupując suknie kosztowniejsze, wybierają materję gładką, ta bowiem nigdy nie wyjdzie z mody. W tym roku nawet więcéj niż kiedykolwiek używane gładkie jedwabne suknie.

Przytoczemy tu jeszcze piękne ubranie na wieczór dla młodéj mężatki. Suknia *poult de soie* jasno popielata krajana w kliny powłóczysta nie miała żadnegarnirunku, przez ramię przechodziła szeroka szarfa w różnokolorową kratę ukośną, spięta z lewego boku. Końce téj szarfy były wcięte w ząb — i na wcięciu zakończone pięcioma gronostajowemi ogonkami, na prawem ramieniu przypięta była kokarda z takiéjże wązkiéj wstążki z trzema ogonkami na każdym końcu.

S. D.

Opis wzorów sukien, paletotów, bluzek, kaftaników i rozmaitych drobiazgów.

N. 1. Bluzka z białego muślinu, półbatystu, alpagi lub fularu ubrana koroneczką, wstawką i aksamitką.

Jedna suknia z popeliny szafirowéj w czarne pasy szerokie, druga suknia na tle koloru surowej skóry w paski czarne. Obie suknie opasane w stanie paskami czarnemi z rozetami na boku. (Forma bluzki na drugiéj stronie arkusza od N. 13 do 15.)

N. 2. Kaftanik czarny aksamitny przybrany koronką *Cluny*. Pod spód bluzka muślinowa. Spódniczka fularowa. Kok ułożony w kształcie gwiazdy; na przodzie drobne loczki. Grzebień szyldkretowy z gładką ławeczką ruchomą.

N. 3. Figura przedstawiająca kaftanik z drugéj strony. (Forma od N. 16 do 18.)

N. 4. Fason na kapelusz zimowy. W magazynie pani Kwiatkowskiéj widzieliśmy gotowy taki z lilla aksamitu, przybrany bratkami. Główka wyszyta była dżetem i otoczona takąż frendzelką.

N. 5. Przedstawiony model paryzki pokryty był aksamitem szafirowym, ubrany czarną koronką i dżetem; podpięty szafirowemi kwiatami aksamitnemi.

N. 6. Kapelusz lilla aksamitny, przyozdobiony ptaszkiem i piórem czaplim.

N. 7. Kapelusz z białego *velours épinglé* ułożony z dużéj rozety fałdowanéj z naszyciem z dżetu. Z tyłu spadały dwa końce z weluru, zakończone rozetami z koronki.

Powyżéj przedstawione fasony znajdują się wszystkie w magazynie pani Kwiatkowskiéj, gdzie już wykończonych kapeluszy dostać można od rs 8 do 12.

N. 8. Kaptur z jasno szafirowego kaszmiru, garnirowany takąż ruszą i imitacją gipiury kluni. Forma pod Numerem 12.

N. 9. Czepek muślinowy przybrany aksamitką i wstawką haftowaną. (Forma pod N. 8 i 9.

N. 10. Paletocik dla panienki od 13 do 15 lat z ciemno brązowego weluru. Zęby u dołu obłożone atłasową czarną pliską dwa centymetry szeroką z wypustką po obu brzegach i frendzelką jedwabną. Szarfy spadające na plecy podszyte są fularem i również objęte pliską atłasową. W rogach naszywają się rozety szmuklerskie.

Zęby takie jakie się znajdują u paletocika bardzo też upowszechnione do wszelkich kaftaników, używanych w pokoju.

N. 11. Gorset dla panienki od 14 do 16 lat z popielatego dryliszku. (Forma na drugiéj stronie arkusza od N. 1 do 7.)

N. 12. Kapturek z białego kaszmiru dla dziewczynki od 1 do 3 lat.

N. 13 i 14. Sposób brania miary na stanik, rękaw i spódnicę.

Wziąwszy miarę centymetrową powszechnie znaną w krawiectwie, przykładać do figury gładko w tych miejscach jak to na figurze wskazane i notować liczbę całkowitą mierząc *długość* sukni lub rękawa. Co się zaś tyczy każdéj *szerokości*, to miarę centymetrową składać na połowę i zapisywać przypadłą w tem miejscu liczbę, bo jak wiadomo każda forma, podawaną jest tylko w połowie.

N. 1. *Objętość w pasie.* Zmierzyć objętość całkowitą w pasie, zapisać numer który wypadnie z połowy wziętéj miary, potrąciwszy z całości $1/_2$ lub 2 centymetry, stosownie do tego czy stanik ma być luźny albo obcisły.

N. 2. *Szerokość stanu pod pachą.* Objąć miarą plecy, przeprowadzić pod pachami i połączyć na środku piersi nie ściskając zbytecznie, tylko żeby gładko przylegała.

N. 3. *Szerokość piersi.* Przyłożyć centymetry od jedaéj ręki do drugiéj, przeprowadzając miarę przez piersi.

N. 4. *Szerokość pleców* zdejmuje się również jak najdokładniéj od jednéj ręki do drugiéj, jak na rycinie widać.

N. 5. *Długość boku zaczyna się pod pachą*, a kończy w stanie jak wcięcie.

N. 6. *Objętość około ręki* bierze się przy kostce, jeżeli rękaw ma być obcisły i zapięty — jeżeli zaś wolny aby ręka przejść mogła, wziąść miarę przez środek ręki lub też tyle przypuscić jak chcemy mieć szeroki rękaw.

N. 7. *Wierzchnia objętość rękawa.* Wziąść miarę na około pachy, dotykając lekko ramię.

N. 8. *Długość rękawa* zmierzyć od ramienia, przez wygięty łokieć, aż do kostki u ręki.

Na spódnicę trzeba wziąść trojaką miarę.

N. 9. *Długość przedniéj części spódnicy* od środka stanu aż do ziemi.

N. 10. *Długość bocznéj części spódnicy*, od biodry aż do ziemi.

N. 11. *Długość tylnéj części spódnicy* bierze się od stanu aż do ziemi, przypuszczając podług woli na powłóczystość sukni. Bryty idące do tyłu trzeba krajać stopniowo coraz dłuższe a po zeszyciu ich zostawiając części dłuższe do dołu, obrównać nożyczkami w ten sposób,

aby przód i boki sukni zaledwie sięgały do ziemi, reszta zaś coraz dłużéj zachodziła do tyłu.

Gdy dokładnie potrafiemy wziąść miarę na stanik, łatwo będzie zastosować formę do każdéj figury, zwiększając ją lub zmniejszając według potrzeby. Przymierzając stanik jeżeli się okaże za wielki ścieśnieć go tylko trzeba w bokach połączonych z przodami i na ramieniu, z obydwóch stron jednakowo. Plecy z bokami i zaszewki w przodach zeszywają się od razu gęstym ściegiem, bo w tych miejscach poprawek robić nie można, gdyż się fason psuje, boki zaś z przedniemi częściami i ramiona sfastrzygować należy do przymierzenia, a następnie pozeszywać jak potrzeba. Szkic połowy stanika pod szyję wraz z rękawem na drugiéj stronie arkusza, oznaczony Numerem 19 *a* i 19 *b* dokładnie przedstawia jak miarę centymetrową przykładać do figury.

N. 15. Kaftanik „Etoile" czarny kaszmirowy wolno puszczony, naszyty pacioreczkami. Zęby u dołu przyozdobione frendzlą z grelotkami.

Suknia z wyrobu *toile de laine* popielatego w czarne paski.

N. 16. Okrycie z aksamitu czarnego lub *gros grains* w kształcie burna, na jedwabnéj watowanéj podszewce. Do jedwabnego okrycia dają się skośne pliski i klapki do zapinania z tejże materji, do aksamitnego galon szmuklerski przerabiany lawą. Klapy śpiczaste pod któremi przecięte otwory do wyjmowania rąk, naszyte są rozetami z plisek jedwabnych z guzikiem w pośrodku. Suknia czarna jedwabna ubrana galonem przerabianym dżetem i guzikami. Kapelusz czarny aksamitny. Krawatka muślinowa haftowana w rogach.

N. 17. Kaftanik zwany „Erigone" z czarnego sukienka albo kaszmiru wycinany u dołu w okrągłe zęby. Deseń wyszyty perełkami czarnemi. Sukienny kaftanik robi się bez podszewki. — Kaszmirowy na fularze.

N. 18. Gabrjela z fijołkowéj materij naszyta czarną aksamitką albo skośnemi pliskami jedwabnemi. Na sukni *peplum* czarny jedwabny przyszyty do sukni i przybrany aksamitem. Zęby wycięte w aksamicie obszywają się białą wypustką albo pasmanterją z pacioreczkami. Ubranie na głowę z fijołkowéj aksamitki z kwiatem na boku i z czarnym naszyjnikiem z długich pereł.

N. 19. Suknia czarna jedwabna, przybrana na bokach aksamitnemi skosami i grelotkami.

W magazynie pani Kwiatkowskiéj widzieliśmy suknię zrobioną w ten sam sposób. Była ona z popielatego rypsu *granit* krajana w kliny, ubrana na bokach skośnemi pliskami z czarnéj materij *gros grains* z białą wypustką i wyszyta białemi perełkami mlecznemi.

Opis formy gorseta dla panienki od 14 do 16 lat, czepeczka muślinowego, kaptura dla dziewczynki od 1 do 3 lat, kaptura dla dorosłéj osoby, bluzki kaszmirowéj i kaftanika aksamitnego.

N. 1. Połowa przedniéj części gorseta.
N. 2. Klinik górny.
N. 3. Klinik na biodro.
N. 4. Połowa pleców.
N. 5. Klinik do pleców.
N. 6. Klinik na biodro.
N. 7. Trzeci klinik na biodro. Całość przedstawiona na drugiéj stronie arkusza pod numerem 11.

Zacząwszy od 1 do 7 numeru kraje się po dwie części z popielatego dryliszku, dodając wszędzie na założenie szwów 1 i pół centymetra, a w plecach 2 centymetry, uważając bacznie na długość nitek w materjale. W przednich częściach gorseta i w plecach podszywają się tasiemki, przystebnowane z wierzchu pąsowym jedwabiem, a po wciągnięciu fiszbinów przymocowywują się na krzyż takimże jedwabiem. Wszystkie części gorsetu wraz z klinikami łączą się podług jednakowych liter za pomocą stembenka jak również zaszewka na przodzie do litery O. Kliniki zaś w śpiczastym końcu mocują się ściegiem dzierganym bez zakładania dreliszku. Po obrąbieniu gorseta na przodzie umieścić, maszynkę do zapinania z tyłu zaś po wciągnięciu fiszbinów, obrąbieniu, i wybiciu dziurek założyć sznurowadła 200 centymetrów mające długości do sznurowania na krzyż. Wierzchnia i dolna część gorseta obejmuje się pąsową wełnianą taśmą 1 i pół centymetra mającéj szerokości.

N. 8. Połowa główki czepeczka muślinowego.

N. 9. Czółko. Całość na drugiéj stronie arkusza pod numerem 9.

Podług numeru 8 przykroić czepek ze skośno złożonego muślinu w całości; podług numeru 9 dwa czółka po dwie części: jedno z gładkiego muślinu, drugie ze wstawki haftowanéj. Bufka czyli czepeczek i czółko naszywają się wstawką haftowaną z obdzierganemi dziurkami do przewleczenia aksamitki, wystającéj za wstawkę 8 centymetrów, pod którą wycina się muślin. Garnirunek nad czołem złożony z muślinowéj falbanki, 3 centymetry szerokiéj, obszytéj brzegiem wązką walansienką na jeden centymetr. Od tyłu bufki aż do wyrazu *„ściąganie"* obrąbić i nawlec tasiemeczką gumową, od linij zaś do gwiazdki skręcić w palcach obrąbek, zmarszczyć, ściągnąć długość tę na połowę i przyszyć do czółka od litery *P* do *O*, odkąd wciągnięta tasiemeczka gumowa do tyłu. Czółko odtąd spada wolno do twarzy i do niego przyszywają się szarfy muślinowe 58 centymetrow długie, szerokie u góry 6 centymetrów u dołu 20 centymetrów obrębione i garnirowane w około walansienką.

N. 10. Połowa kaptura dla dziewczynki od 1 do 3 lat.

N. 11. Połowa karczka.

Całość na drugiéj stronie arkusza pod numerem 12.

Kapturek ten zarówno zrobić można z atłasu, materij jedwabnéj albo kaszmiru szafirowego lub białego, krając podług numeru 10 i 11 z wierzchu i z podszewki po jednéj części w całości, przykładając materjał podwójnie skośno złożony do środka formy. Watę pokryć z obydwóch stron muślinem i wraz z jedwabną podszewką pikować w kratkę, późniéj przyrygować do tego wierzch i złączyć główkę z karczkiem, składając w fałdki krzyżyk na krzyżyk i kropkę z kropką od litery N do M. Brzeg kapturka który się także układa w fałdki, objąć ukosem 2 centymetry szerokim i pokryć ruszą fałdowaną z kaszmiru lub materij, stosownie do tego z jakiego materjału kap-

tur zrobiony. Nad czołem daje się ruszka pOdwójnie i szarfy ze wstążki do wiązania pod brodą.

N. 12. Połowa kaptura dla dorosłéj osoby do wieczornego ubrania.

Do zrobienia tego kaptura potrzeba kaszmiru białego albo błękitnego 92 centymetry 88 centymetrów szerokiego, 400 centymetrów koronki gipiurowéj 2 centymetry szerokiéj, do białego czarnéj, do błękitnego białéj i 168 centymetrów wstawki gipiurowéj 1/^{2}$_2$ centymetrów szerokiéj

Podług numeru 12 przykroić dwie części kaptura w całości, przykładając wzdłuż formę do podwójnie i skośno złożonego materjału; *jedną* jednakże część kraje się jak cała forma oznaczona, *drugą* zaś tylko do linij, wskazującéj wierzchnią i mniejszą część chusteczki. Garnirunek składa się z wyciętéj w ząbki z obydwóch stron i sfałdowanéj ruszy, 5 centymetrów szerokiéj, która się przyszywa od środka, aż do gwiazdki.

Brzeg kaptura oszyty koronką, a powyżéj na dwa centymetry wstawką.

N. 13. Przednia część bluzki.

N. 14. Połowa pleców.

N. 15. Rękaw.

Całość na drugiéj stronie arkusza pod numerem 1.

Przedstawione bluzki różnią się tylko układem ubrania z gipiury i aksamitki, która podwleczona pod wstawkę zakończona jest w pukielki.

Z muślinu, półbatystu, fularu, alpagi lub kaszmiru, przykroić podług numeru 13 dwie części z dodaniem na mały obrąbek w około, a na 3 do 4 centymetrów szeroki obrąb z każdéj strony na przodzie. Plecy krają się w całości z dodaniem na obrąbek, zeszywają z przodami od litery C do D w ramionach, od litery A do B w bokach, zakładając wystającą część bluzki jednę na drugą i stebnując z wierzchu. Każdy rękaw przykroić z dwóch części, uważając na wykrój spodniéj połowy; garnirunek zaś dokładnie przedstawia rysunek.

Pasek aksamitny z rozetą na boku obciska bluzkę w pasie.

N. 16. Przednia część kaftanika.

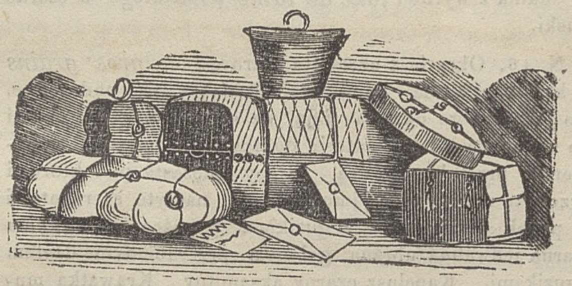
N. 17. Boczek.

N. 18. Połowa pleców.

Zgrabny ten kaftaniczek zrobić można z aksamitu, kaszmiru albo kolorowéj materij, krając dwie przednie części z wierzchu i z podszewki, dwa boczki i plecy w całości, złożywszy materjał we dwoje. Wierzch przyfastrzygować gładko do podszewki, połączyć podług liter jednakowych przody, boczki i plecy, objąć w około wypustką i naszyć gipiurą czarną lub białą. Z tyłu przy wykroju szyi umieścić kokardę ze spadającemi końcami z aksamitki, pokrytéj wstawką gipiurową, do przodów parę haftek do zapinania i w miejsce rękawów epolety z szerokiéj koronki. Pod spód kładzie się bluzka muślinowa ozdobiona również gipiurą *Cluny*.

Sposób wywabiania plam z soku tytuniowego.

Tytoń przed kilkoma dziesiątkami lat niewiele używauy, dziś corocznie pochłaniany bywa w coraz większéj ilości, w postaci rozmaitych tabak, cygar, papierosów i fajek. Oprócz tabaczarzy i tabaczarek przedtem nieznanych, palą go starzy i dzieci prawie, palą mężczyźni, kobiety czasem panienki, pali zarówno uczony przy książce jak stróż przy zamiataniu ulicy, referent przy plikach papieru, jak szewc przy szydle albo robotnik w siermiędze, a sklep z tytoniem w ludniejszéj części Warszawy, spotkasz co kilkanaście kroków ledwo że nie w każdéj kamienicy. W tak więc ogromnie rozwiniętéj komsumpcji tytoniu, i o plamy z soku jego nie trudno. Chcąc więc je wywabić, trzeba wziąść trochę żółtka od jaja i spirytusu mydlanego, plamę zwilżyć i wytarłszy w ręku należycie wypłukać w czystéj wodzie.



Pani N. N. w U. — Janek z Bielca dziękuje za korrespondencją i wierszyk, a Jankowa za przepis kuchenny i prosi o więcéj. Z wiadomości przysłanych zrobiemy o ile się da właściwy użytek, a prosiemy o adres.

Pani Józefie Bu: Pomada tamująca wypadanie włosów krajowego wyrobu, kosztuje rs. 1. Paryzka 2 rs. — czy rzeczywiście jest skuteczną zaręczyć niemożemy. Pani Bro: La. Żądane próbki posłano. Pani Marij Krzy. Formę paletota wysłaliśmy. Pani Zofij Bro. Ładny kołnierz tumakowy kosztuje rs 70. Manszonik większy w tejże cenie — mniejszy 50 rs. — z junatów rs 7 kop 50. Pani Julij Zaręb. Żądanego wyrobu z włosów niema u tutejszych fryzjerów, ani się podjąć chcą obstalunku. Rysunki czesania głowy na zagranicznych żurnalach nieraz bardzo ładnie wyglądają, jednak w użyciu okazują się często niepraktycznemi.

Pani Walerji. Najwięcéj robią salop gładkich w kształcie paletotowym lub z jednym fałdem na plecach.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ze wzorami sukien, paletotów, bluzek, kaftaników i rozmaitych drobiazgów oraz formy: gorseta, dwóch kapturków, bluzki, kaftanika i czepeczka.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 46 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 5 (17) Listopada 1866 r.

OBRAZKI
Z PODRÓŻY DO AUSTRALJI

PRZEZ

Wawrzeńca K.

(Dalszy ciąg.)

Górnik australski mówił daléj Jan rozrzewniający się, to stworzenie ciekawsze od mamuta przedpotopowego.

— Ludzie wszędzie mają serca—odrzekła Lenora — pokaż mi choć jednego bez niego, a uwierzę że są nieumiejący się rozrzewniać.

— Mój syn jest takim — odezwał się ów podróżny Anglik, niezmiernie małomówny, i przerywający milczenie tylko w nadzwyczajnych wypadkach — za to Elwira ma aż dwa serca za niego i za siebie.

— Mój ojcze uspokój się — odezwała się na to córka — Maksa odszukamy i zaręczam cię że uznawszy swój błąd, dowodami czci i miłości, wynagrodzi boleści jakich z jego powodu doświadczasz.

Ojciec nic nie odrzekł na to, tylko westchnął i podsunął konia ku córce.

— Panowie — odezwał się Jan — robię wniosek, aby troski i smutne myśli tak szczelnie zamknąć i przydusić, żeby nawet na chwilkę przez czas podróży się nie pojawiły. Na początek zaśpiewam wam opowiadanie Lotaryngczyka z Paryża z chórem. Spodziewam się piękne panie że mi nieodmówicie pomocy. Jakób ma cudownie piękny baryton, ja tenor z dwoma więc sopranami, prześliczny utworzymy akord.

— I rzekłszy to rozpoczął natychmiast piosenkę, malującą wybornie naiwne wrażenie tego gór mieszkańca, i zdziwienie słuchającéj rzeszy, po każdéj strofce powtarzającéj: Och! — Och! — liderlicher kerl du bist ein spitzbub. Ponieważ każdy stanąwszy nogą na Australskiéj ziemi, czy chce czy nie chce, obleka się jakby w nową skórę zostawiając tytuły, herby, godności na lądzie starego świata, między więc podróżnemi nie było żadnego przymusu, ani przesadzonéj etykiety, zwykle liczniejsze zgromadzenia rozbijającéj na kółka i kółeczka, z góry patrzące na siebie. Najprzód więc za chór służyli tylko Jakóbowie, późniéj przyłączyło się kilka głosów, następnie więcéj, tak że prawie cała karawana przemieniła się w śpiewającą. Elwira także wtorowała, a nawet ojciec chociaż nie śpiewał, ale pokręcał głową i po szyi swego wierzchowca wybijał takt szpicrutą. Za każdą prześpiewaną strofką, wesołość coraz bardziéj podnosiła się, śmiano się, żartowano, a gdy wreszcie pieśń ukończoną została, sypnął się oklask i ogólna prośba powtórzenia. Jan dowody te zadowolenia przyjął z wdzięcznością prawdziwie artystyczną, a zobaczywszy uśmiechającego się lorda, rzekł do niego:

— Jakże Sir żałuję, że nie jesteśmy w Londynie. Przy oklasku dałbyś szklankę portwejnu, gdy tu trudno o kubek czystéj wody. Ale w Melbourne zamawiam sobie ten dodatek nadzwyczajny.....

Lord uśmiechnął się, skinął na służącego prowadzącego muła objuczonego pakunkami i z kosza wydobytą została flasza pełna trunku tak przez Jana upragnionego.

— Wyborny — przewyborny — odezwał się Jan smakując — czy to jeszcze z twojéj lordzie piwnicy? Jak tylko zrobię majątek, zaraz urządzę sobie podobną podziemną spiżarkę, kupcy nierzetelni derusy, a zawsze lepiéj mieć towar z pierwszéj ręki.

— Zamiar najzupełniéj pochwalam — odezwała się Lenora — tymbardziéj że na spełnienie go jestem tak pewną jak dwa a dwa.....

— Trzy!—domówił Jakób.

— Nie żartujcie sobie, dla artysty jak ja, wszędzie kopalnia złota nietylko w Balarat.

— Rzeczywiście, małą tego próbkę mieliśmy już w Melbourne.

— Złośliwą jesteś piękna przyjaciółko. Uznanie zyskałem w publiczności a że z antreprenerami nigdzie nie mogłem się zgodzić, to nie moja wina. Pocóż nas natura jednym obdarzyła gustem? Za to w Balarat poczciwi górnicy zasypali mnie złotem. W wystąpieniach dramatycznych przeszedłem sam siebie, monolog marnotrawnego syna można nazwać szczytem mojéj sławy.....

Jakób uśmiechnął się spoglądając na żonę.

— Zazdrość przez ciebie się śmieje — mówił Jan daléj — dlatego że niepochwaliłem twoich rysunków, jakiemi zasypujesz nieszczęśliwe illustracje. Wszystkie są prześliczne, ale dla efektu, na jednym z obrazków powieść Black Douglasa na szubienicy.

— Widziałem go — odezwał się jeden z górników — W Bufalo siedział w sklepie za stołem i zapijał grok jak za najlepszych czasów. Jeden z naszych poznał go, bo należał do transportu złota prowadzonego z Mount Couron, a rozbitego przez bandę Buszrendżerów pod jego zostającą dowództwem. Z oczów naszych wyczytał niebezpieczeństwo, i nim zdołaliśmy się porozumieć, dwoma uderzeniami pięści usunął zawadzających, w jednym susie wybiegł ze sklepu, skoczył na konia i przepadł jak kamień rzucony w wodę. To djabeł nie człowiek.

— I już go nie widziano więcéj? — zapytała z pewną trwogą Lenora.

— Czy go widziano, nie wiem, ale od pół roku blizko nic o nim zupełnie nie słyszałem. Wczoraj tylko przyszła wiadomość z Bendigo, że go uchwycono, powiadał to górnik naoczny świadek.

— Słyszałam to—odezwała się Lenora—żeby tylko wiadomość ta nie była przedwczesną.

— Miss się boi?— zapytał górnik opowiadający— obawa zbyteczna, za nadto wielką stanowiemy siłę, aby mógł odważyć się na napaść nawet taki śmiałek jak Douglas. Dostałby nauczkę o której nie zapomniałby przez całe życie.

— Wolałabym jednak żeby się bez tego obeszło.

— Jabym jednak chciał się spotkać z Buszrendżerami—przemówił Anglik—może choć od nich dowiedziałbym się o Maksie....

— Ojcze! cóż za przypuszczenie — przemówiła ciszéj Elwira—Maks między rozbójnikami....?

Anglik kiwnął tylko głową, a Jan szepnął do Jakóba:

— Anglik z Lenorą stanowią dwie ostateczności. On wszędzie spodziewa się znaleźć syna, a ona w każdéj niezwyczajnéj postaci widzi tego przeklętego kapitana. Zaręczam że zbój ten słynny, jest w jéj przekonaniu Foksertonem.

Rozmowa wprowadzona na przedmiot tyle ciekawy nie ustawała na chwilę. W zbiorze tak znacznym osób, każdy wiedział jakiś szczegół, był świadkiem jakiego zdarzenia albo uczestniczył w chwytaniu rozbójników. Najwięcéj jednak wiadomości posiadali należący do oddziału zbrojnego, który jakiś czas ciągłą z niemi toczyli bójkę. Wesoła jednak mina wszystkich, odwaga malująca się na twarzach obrońców, ich swoboda w całem obejściu, uspakajała znacznie trwogę dwóch młodych kobiet. Za nadejściem zmierzchu, który Australją nagle w ciemną noc zamienia, prawie nieprzejrzaną, postępująca karawana zatrzymała się na nocleg, bo do stacji a raczéj osady rolnéj, był znaczny kawał drogi. W podobnych wypadkach, podróżni nie bywają wybredni w wyborze miejsca do spoczynku. Upatrzywszy jaką kałużę z wodą rozpalają ogień, przystawiają kociołek na herbatę, spożywają niesione z sobą zapasy, potem z mchu i liści zrobiwszy posłanie, kładą się na niem owijając jak powijakami, dużą grubą wełnianą kołdrą. Niesione bagaże idą pod głowę, pies w nogi który zmyślny i czujny z daleka zwęszy obcego i szczekaniem daje znać o jego zbliżeniu się.

W miejscu więc posiadającem wodę postanowiono przenocować. Konie, swobodnie puszczono na trawę, zapalono ognie, dla kobiet rozpięto namioty i przed ogólnym spoczynkiem urządzono straż, mającą czuwać przez noc całą nad ogólnem bezpieczeństwem, a szczególniéj nad końmi, bardzo łakomie chwytanemi. Noc przeszła spokojnie, kilka tylko razy zrywały się psy i ujadając biegły w las jakby za tropem dzikiego zwierza. Nad ranem rozbudzona karawana szybko przygotowała się do dalszéj drogi, pragnąc koniecznie dostać się do stacji, stojącéj na zbiegu dróg prowadzących z Balarat i z Bendigo. Jan jak tylko wydobył się z kołdry i stanął na nogach, zaraz przez ściany płócienne namiotów przesłał Lenorze i Elwirze życzenia dnia dobrego.

Wstajcie panie, wstajcie — mówił szczotkując długie swoje włosy — wprawdzie słońce już weszło, ale dla mnie błyszczy ono dopiero w waszych oczach. Ja tymczasem przygotuję herbatę, (bo dla was chętnie zostanę wszystkiem nawet i kucharzem, chociaż stan ten uważam za najprzykrzejszy.

Swieżość poranku, wypoczynek nocny, aromatyczny napój kurzący się w kociołkach, wybornie oddziałały na humor podróżnych. Wszyscy wesoło gwarzyli krzątając się około pakunku, kulbaczenia i zaprzęgania koni, a nawet milczący Anglik chciał parę razy coś przemówić, ale go zawsze zagadano. Zbity po dwa razy z tropu, dał wreszcie pokój i stał się jak mur milczący. Wgodzinę potem karawana szybko posuwała się skalistą niezmiernie drogą prowadzącą ku dolinie, zarośniętéj gęstemi i wysokiemi krzakami. Ze środka jéj wydobywał się szum gwałtownie płynącego potoku, który choć zakryty przed oczami podróżnych, znających jednak miejscowość nabawił pewnéj niespokojności.

To Rionera tak się dąsa — odezwał się dowódzca zbrojnego oddziału — przez większą część roku ma zupełnie prawie suche łożysko, ale wczasie przyboru wody, co jéj się zdarza kilka razy do roku, nagle przybiera wypełnia całe koryto i w tedy jest nie do przebycia. Jeżeli trafiemy na początek przyboru albo jego koniec, to fraszka damy sobie radę. Zamaczamy się ale przebrniemy, w przeciwnym razie musiemy albo nadłożyć w górę rzeki, ogromny kawał drogi przykréj i prawie bezludnéj albo wrócić do Balarat.

Do Balarat! — powtórzyli z zadziwieniem podróżni — czy podobna?

Tak jest do Balarat i to najprędzéj nas czeka, Iść w górę rzeki nie bardzo bezpiecznie, możemy bowiem wpaść w sam środek licznych pokoleń dzikich, które ustąpiły z dolin przed osadami i ze szczególną zawziętością bronią wstępu Europejczykom do swoich nowych siedzib. Czekać zaś w miejscu na upadnienie wody niepodobna, bo któż może odgadnąć jak to długo potrwa?

Czy tydzień czy miesiąc? Wprawdzie czekając moglibyśmy z głodu nie umrzeć, ale jeść tylko same oposumy nie bardzo przyjemnie. Z pokoleniami dzikich także dalibyśmy radę, ale i bójka z czerwonemi skórami, ani pożądana ani bezpieczna. Jeżeli więc trafiemy na sam środek przyboru, nic nam na powrót nie pozostaje.

Słowa te z miną niezmiernie kwaśną przez wszystkich przyjęte zostały. Konni więc i kilku pieszych udało się przodem dla zbadania przeprawy i po chwili wrócił wysłaniec z radosną nowiną, że przybór wody jest w tym stanie, iż rzekę będą mogli przebyć nie tylko konni ale i piesi podpierając się kijami. Ruszono więc spiesznie a gdy cała karawana stanęła tuż przy saméj rzece, jezdcy z uczepionemi u końskich ogonów pieszakami, których po kilku jeden za drugim znajdowało się, mając wodę po pachy, już docierali do przeciwnego brzegu. Od kogo wyszedł podobny pomysł, nie można było późniéj wybadać.

Jan wypierał się autorstwa jak najzapalczywiéj, jednak znajdował się przy pierwszym koniu, który wyszedłszy z wody stanął na suchym lądzie.

W każdym razie była to wielka nierozwaga. Cała bowiem nieomal siła zbrojna znalazła się nagle na

drugiéj stronie rzeki, gdy przy wozie pozostało zaledwie kilku górników, Anglik z córką i Jakóbowie. Wrazie zatem napaści główny cel podróży, wóz ze złotem, zostawał bez żadnéj prawie obrony, Lenora oglądając się bojaźliwie na gęsty chrust, zdolny dla całego bataljonu rozbójników, stanowić bezpieczną kryjówkę, dziwnym wiedziona instynktem, rzekła z trwogą spoglądając na robione przygotowania do przeprawy.

Spieszmy się spieszmy mój Jakóbie. Te chrusty, gęste ciemnie a obszerne jak morze, dziwną obudzają we mnie bojaźń, tak że bez drżenia nie mogę na nie spoglądać.

Jakób chciał właśnie wyjaśnić przyczynę opóźnienia, spowodowanego potrzebą opatrzenia wozu i uprzęży i koniecznością czekania aż reszta przeprawiających się dojdzie do większéj połowy rzeki, aby jedni drugim nie zawadzali, gdy nagle kilkanaście ozwało się strzałów. Jakób zachwiał się i padł pod same nogi konia swéj żony, Anglik wraz z koniem runął jak drzewo pod ostatnim ciosem siekiery, to samo kilku górników zajętych uporządkowaniem wozu. Konie na których siedziały Lenora i Elwira spłoszone hukiem wystrzałów i zamięszaniem przez nie sprawionem, spięły się i zestraszone w bok się rzuciły. Kiedy zaś zapanowały nad zestraszonemi rumakami, przy wozie zobaczyli kilku ludzi wyrzucających z niego pakunki, aby się jak najprędzéj dostać do baryłek złota. Reszta napastników konno i piszo, stała w pewnem oddaleniu, pilną zwracając uwagę na drugą stronę rzeki, a raczéj na główną część karawany, która domyśliwszy się po wystrzałach rozbójniczéj napaści, szybko zabierała się do udzielenia napadniętym pomocy. Ale nie była to rzecz łatwa. Strumień choć nie bardzo głęboki ani nadzwyczaj szeroki, był niezmiernie bystry. Brnąć przez niego czy pieszo czy konno, trzeba było każdy krok stawać niezmiernie pewno pochylać się pod pęd rzeki, probować dna, unikać przeszkód kamieni, gdyż zaniedbanie tych ostrożności, natychmiast niszczyło równowagę i narażało na przewrót lub porwanie przez szybki bieg wody. Chociaż więc starano się o jak największy pośpiech, zawsze przeprawa wiele czasu zajęła. Najprzód rzucili się w wodę zbrojni jezdcy, trzymając w górze nabite dubeltówki i dobyte pałasze uwieszone u prawéj ręki. Za niemi pospieszyli piesi, a Jan pierwszy znowu, przeklinając i krzycząc jakby go kto ze skóry obdzierał. Ponieważ dolina jak powiedzieliśmy, oprócz łożyska rzeki cała zarośnięta była niezmiernym gąszczem, rzadszym dopiero przy wzniesieniu za którem piętrzyła się pusta i kamienista wyżyna, co więc działo się z jednéj i z drugiéj strony rzeki, niepodobna było widzieć. Słyszano tylko strzały, chrupot łamanych gałęzi, jakieś głosy, tętent kopyt końskich, ale nic więcéj, Przeczuwano krwawy dramat, niebezpieczeństwo towarzyszy, rabunek, każdy naglił, przyspieszał, ale gdy nareszcie wydobyto się z wody, zastali tylko wóz ogołocony z baryłek, dwóch górników nieżywych, trzech rannych i Anglika z uwięzioną nogą pod zabitym koniem. Jakób leżał rozciągnięty nie dając najmniejszego znaku życia, Lenora zaś i Elwira zniknęły.

XIV

Nieproszona opieka.

Napad i wszystkie towarzyszące mu okoliczności z taką odbyły się szybkością, że kiedy Lenora z Elwirą z chwilowego odurzenia oprzytomniały, zobaczyły się w towarzystwie dwóch zbrojnych, konnych jadących szybkim kłusem.

Droga a raczéj miejsce po którem jechali, bo najmniejszego śladu stóp ludzkich, kopyt końskich lub wozów nie można było dopatrzeć, wiła się po stromem wysokiem podgórzu, zarośniętem tu i owdzie karłowatą drzewiną.

Częste parowy rozmaitéj wielkości, niektóre nawet bardzo wielkie pochód dosyć utrudzały, ale jezdcy widać wybornie z miejscowością oznajmieni, w biegu nie zawachali się na chwilę i zawsze umieli obrać kierunek jak najwygodniejszy, zwłaszcza w parowach, pełnych bagnisk i przepaści. U stóp tego podgórza szumiał potok, a jednostajnéj mocy mruczenie, jakby spadającéj kaskady, dowodziło, że jadący trzymali się jego biegu, choć w znacznéj od koryta posuwali się odległości. Zresztą okolica była pusta, dzika, niepozbawiona jednak malowniczości szczególnéj po drugiéj stronie rzeki. W miarę posuwania się jadących, skaliste załamy, pokłady kamieni i parowy stając się coraz częstszemi, szybszy bieg koni robiły niepodobnym.

Lenora i Elwira po kilka razy zapytywały jezdców, co są za jedni i gdzie ich uprowadzają? ale ci zajęci bezpieczeństwem podróży, żadnéj na to nie udzielali odpowiedzi. Kiedy wreszcie bieg koni zwolniał i kobiety znalazły się przy sobie, Lenora szepnęła do Elwiry.

Cała jeszcze drżę z przerażenia, już nic o nas ale o naszych przyjaciół.

Ach Boże co się z niemi dzieje? Gdzie nas ci Buszrendzery prowadzą?

Mylisz się pani — odezwał się jeden z jezdców — my nie mamy nic wspólnego z temi rabusiami. Nasze powołanie innego rodzaju, mogę tylko zaręczyć że się nic wam złego nie stanie, że jesteście pod opieką prawdziwych przyjaciół, którzy z narażeniem życia bronić was będą od wszelkiego wypadku.

Gdzież więc nas prowadzicie? Gdzie mój mąż, gdzie ojciec mojéj towarzyszki, gdzie reszta naszych przyjaciół?

W krótce ich wszystkich ujrzycie — odpowiedział ten sam jeździec — myśmy obronili was od napaści Buszrendzerów, a że ściganie dalsze napastników było konieczne, więc wyprawiono nas przodem. Jutro najdaléj złączymy się wszyscy, teraz zaś prowadziemy was do bezpiecznego miejsca, gdzie póty zostaniecie, dopóki nie ściągnie reszta za pościgiem rozpiechrzłego towarzystwa.

Przyjemny głos mówiącego, grzeczny sposób wyrażania się dodały odwagi biednym kobietom.

Jeżeli to wszystko prawda co mówisz — odezwała się Lenora spoglądając na jezdca swojemi pięknemi oczyma — to Bóg wam wynagrodzi uczynność jaką nam wyświadczyliście. Jeżeli zaś jest to podstęp dla naszego uspokojenia i względem nas macie złe jakieś zamiary, to przestrzegam że mamy przyjacioł, którzy

potrafią nie tylko ukarać, ale się zemścić straszliwie. Złe więc myśli porzućcie, bo od zemsty lepsza wdzięczność, a tę wam zapewniam nawet przysięgnę jeżeli tego zażądacie.

Jeździec nic nie odrzekł tylko z grzecznością ukłon zrobił głową jakby z podziękowaniem.

Któż więc jesteście? Pocóż się osłaniacie taką tajemniczością?

Dowiesz się pani w krótce wszystkiego, zapewnić tylko mogę że ani wam ani nikomu z waszych przyjaciół nie grozi choćby najmniejsze niebezpieczeństwo.

To rzekłszy jeździec przytrzymał konia i tym sposobem pozostając w tyle dalsze prowadzenie rozmowy zrobił niepodobne.

To widać jakiś dowódzca — odezwała się Lenora do Elwiry miotanéj największą rozpaczą i od chwili do chwili powtarzającéj ciągle:

Ach! mój ojciec, mój ojciec. Cóż się z nim dzieje?

Bądź dobréj myśli moja droga — mówiła pocieszając Lenora — Bóg nas nieopuści, i tak ufam Jego opiece, że choć mi o mało serce nie pęknie z niespokojności o Jakóba, jednak krzepię się jak mogę i nieszczęście nasze znoszę z odwagą i poddaniem się woli Opatrzności. Jeżeli to są Buszrendzery, to nas przecie nie upieką i nie zjedzą jak dzicy, ale zażądają okupu stosownie do naszéj zamożności, jak to już zdarzyły się podobnego rodzaju wypadki. Jeżeli rzeczywiście przyjaciele, to lękać się nie mamy czego. Uspokój się, bądźmy cierpliwe, polećmy się Bogu całem sercem, a ten nas wybawi.

Dwaj jezdcy towarzysze przelęknionych kobiet, byli to ludzie młodzi, ale niezmiernie różniący się co do powierzchowności. Bo gdy ten co prowadził rozmowę rosły i zgrabny, miał wyraz twarzy dosyć przyjemny, i całem postępowaniem wykazywał lepsze wychowanie, drugi przeciwnie krępy, usadzisty, z twarzą przez ospę pokiereszowaną, wyglądał jakby hulaka a nawet rozbójnik, nie znający, ani litości ani współczucia. Czasami tylko coś mruczał pomiędzy zębami, albo z ukosa rzucał bazyliszkowe spojrzenia na rozpaczające kobiety.

Obadwa byli bardzo starannie uzbrojeni, mieli rewolwery w olstrach, u siodeł pałasze, przy bokach i sztylety, a chociaż ubranie ich składało się głównie z bluz szarych spiętych pasem, z długich butów z ostrogami i kapeluszy pilśniowych z szerokiemi rondami, jednostajność jednak ta nadawała im cechę jakby szeregowców z uorganizowanego na sposób wojskowy szwadronu. Po pięciogodzinnéj blisko podróży, w jednym z parowów zatrzymano się dla odpoczynku i wytchnienia koni. Na ziemi dla kobiet rozciągnięto kołdrę wełnianą, rozpalono ogień, nastawiono wody w małym kociołeczku na herbatę i wydobyto skromne zapasy pokarmowe, bez jakich w Australji nikt się niepuszcza w drogę. W czasie posiłku Lenora pragnęła ze swemi stróżami zawiązać rozmowę, ale ów ospowaty na każde zapytanie pokazywał tylko rząd białych zębów i uśmiechał się, drugi zaś zbywał odpowiedzi ogólnikami zapewniającemi bezpieczeństwo.

W położeniu naszem — odezwała się Lenora przekonawszy się nareszcie, że wypytywaniami nie rozjaśni różnych swych bolesnych przypuszczeń — w położeniu naszem, nic nam zapewne nie pozostaje jak tylko zupełnie wam zaufać, ale mimo tego nie mogę wyjść z podziwienia, dlaczego ujechawszy tak znaczny kawał drogi, zamiast zbliżać się do miejsc mieszkalnych, my w coraz dzikszą jedziemy okolicę? O ile można zaufać słońcu, zdaje się że posuwamy się w górę strumienia. Wszak prawda?

Tak jest pani — odrzekł młody jezdziec.

Jeżeli tak to jedziemy źle — odrzekła Lenora — pamiętam że wspominano o pokoleniach dzikich zamieszkujących te strony, szczególnych nieprzyjaciół Europejczyków, czyż byście chcieli wydać nas w ich ręce?

Zapominasz pani, że oni są zarówno i naszemi nieprzyjaciołmi.

Być może, ja jednak oświadczam stanowczo, że daléj w tamtą stronę nie pojedziemy, tylko na lewo ku Balarat.

O tak, tak — szepnęła Elwira — jabym umarła, gdybym się miała dostać w moc dzikich ludożerców.

Nie lękajcie się panie. Innéj drogi nie ma dla nas tylko ta jedynie, którą jedziemy. Za nami rozproszeni po lesie Buszrendzery, którym we dwóch nie potrafilibyśmy stawić oporu, gdyby nas napadli. Na lewo skały, bagniska, parowy i las nieprzebyty w którym bez siekiery kroku nie podobna zrobić. W górę zaś Rionery droga przykra ale bezpieczna i pewna.

Mimo tego — przerwała niecierpliwie Lenora — w dotychczasowym kierunku kroku daléj niepostąpiemy.

Za dwie godzin najdaléj — mówił daléj młodzieniec nie zważając na zrobioną przerwę — staniemy w osadzie rolnéj, niedaleko od łożyska rzeki, które w tem miejscu przebyć można pieszo, bez zamoczenia prawie obuwia. Tam pomieszczę panie w wygodnem schronieniu, a na drugi dzień złączycie się z towarzyszami swemi.

Wszystko to bardzo piękne obietnice — odezwała się Lenora ośmielona powolnością mówiącego — mimo tego oświadczam, że bez dokładnych wyjaśnień kroku daléj nie zrobiemy.

Pani żartuje — z pewną niecierpliwością odrzekł młodzieniec.

Nie, nie żartuję mój panie, ani czas ani miejsce do tego stosowne.

Byłaby to wielka z pani strony nierozwaga...

Jak chcesz to sobie nazwij mój panie, ale ci jeszcze raz powtarzam stanowczo, że kroku daléj nie zrobiemy.

W takim razie i ja muszę oświadczyć stanowczo, że w przypadku oporu zmusiemy was do posłuszeństwa...

Więc jesteśmy więźniami, a wy rozbójnikami — zawołała Lenora.

Mylisz się pani, mamy tylko obowiązek ocalić was mimo waszéj woli.

Nie rozumiem tego. pocóż więc ten przymus?

Nie z mojéj pochodzi winy, ja tylko słucham rozkazu.

(d. c. n.)